

Elżbieta Kurowska: * Z PRĄDEM PO SWOJEMU *

*Do sejmu po raz kolejny
trafił projekt ustawy antyaborcyjnej.
Okoliczności wyjątkowe,
więc tym bardziej trzeba zabierać głos
w tej sprawie tak, jak to możliwe.*

(autorka)

Zasłuchałam się w argumenty na temat przerywania ciąży. Zasłuchałam się w te logiczne, emocjonalne, filozoficzne, w te naukowe, ideologiczne, pragmatyczne. Zasłuchałam się w głosy brzmiące odważnie i z przekonaniem, a także w te z nutą zwątpienia; w głosy nieśmiałe i takie, które próbują rozładować napięcie żartem. Zasłuchałam się... Pozwoliłam im rozbrzmieć unisono, żeby usłyszeć szmer strumienia świadomości; żeby zaczerpnąć z tego strumienia i znaleźć w nim siebie. Pomyślałam, że nie zacznę nagle płynąć w tym strumieniu pod prąd - to nie ma sensu. Jednak ma, ma sens dołączenie się do tych nurtów strumienia, które wydają się mi bliskie. Sens mają też wiry, które tworzą się wokół przeszkód - jedne i drugie żłobią koryto. Warto więc zabrać głos. Z rozmysłem.

Słyszę argumenty typu: „Nie byłoby żadnych kłopotów ze zjawiskiem aborcji, gdyby każda kobieta nie wychodziła z takiego założenia: współżyję wtedy kiedy chcę i z kim chcę, a jeżeli 'tak się chce' to trzeba wziąć odpowiedzialność za skutki czyli nieplanowaną ciążę”. Zawiera się w tym argumente pobożne życzenie, żeby było jak nie jest i nigdy nie będzie, bo raczej nigdy nie staniemy się doskonali. A być może w jakimś sensie właśnie jesteście doskonali, jacy jesteście: ze wszystkimi swoimi mocami i możliwościami, słabościami i ograniczeniami?...

Spieramy się o nasze wspólne sprawy, próbujemy jak najlepiej układać nasze życie na ziemi, a tymczasem ono wciąż się toczy. Nie zatrzymuje się ani na chwilę w oczekiwaniu na nasze decyzje. Pobożne życzenia w żaden sposób nie mogą stać się odniesieniem dla prawa. Pobożne życzenia są rojeniami, iluzjami, a właściwie wyrażają jedynie nasze przekonanie, że gdyby wszyscy byli tacy, jak ja, to na świecie nie byłoby problemów.

Na świecie toczą się jednocześnie miliardy historii ludzkich, miliardy indywidualnych doświadczeń, niepowtarzalnych zdarzeń i przeżyć. Nawet jednojajowe bliźnięta mają osobne linie papilarne własnego jestestwa. Nie ma dwóch takich samych historii. W tym samym czasie dorastają dziewczynki, którym mądre matki z okazji pierwszej menstruacji organizują wzruszające i wzmacniające kobiecą kondycję spotkanie z dojrzałymi kobietami, które - jak dobre wróżki - przekazują tym urodzonym pod dobrą gwiazdą dziewczynkom niezwykle dary: bliskość, serdeczność, ciepło, siłę, mądrość, radość, moce twórcze, wrażliwość. Wzmacniają w tych dziewczynkach ich poczucie własnej wartości i uczą miłości do siebie i świata.

W tym samym czasie dorastają na świecie dziewczynki, którym wojna odebrała dzieciństwo, a pierwsza miesięczka przyszła do nich w ruinach bez światła i wody, połączyła się w jeden strumień z krwią rannych i zabitych. Co mogła czuć? Co myśleć? Czy wraz z pierwszą krwią wykiełkowała choćby najmniejsza myśl: jestem kobietą?

W tym samym czasie na świecie żyją kobiety wykształcone, bo do szkoły miały blisko i łatwo, bo nikt nadmiernie nie przeszkadzał im w zaspokajaniu głodu wiedzy; bo ojciec i matka świętowali każdy edukacyjny sukces i byli wspierająco obecni w ich życiu podczas porażek.

W tym samym czasie żyją na świecie kobiety, którym rodzinne lustro pokazywało brzydotę, nijakość, coś bezwartościowego, rzecz jednorazowego użytku. A potem społeczne lustro wzmocniło ten przekaz swoim ostracyzmem, wrogością czy obojętnością.

W tym samym czasie żyją na świecie kobiety, których świadomość różnie kształtuje ich rodzima kultura, religia, obyczaje.

W tym samym czasie na świecie dorastają dziewczynki zdrowe i inteligentne oraz dziewczynki chorowite lub upośledzone.

Jednocześnie toczą się miliardy kobiecych historii czasem podobnych, nigdy takich samych. Nie mamy prawa twierdzić, że skoro wiem, jak zapobiegać ciąży i potrafię to robić, to wszystkie inne kobiety też powinny. Życie seksualne człowieka jest nieco bardziej złożone.

Od dziecka jednym z naszych rozwojowych zadań jest zintegrować w ramach spójnej osobowości naszą seksualność (oprócz mnóstwa innych aspektów, które też trzeba zintegrować). Dla ilu dzieci (w tym także chłopców) ta droga jest prosta, bo wspierają ich w rozwoju mądrzy dorośli? A ile po drodze doświadczą traum, które zwracają je z tej drogi rozwoju lub spychają ich poniewierane cząstki w czeluść podświadomości? Ile z nich rozczłonkowujemy w ich dzieciństwie? Ile rozerwanych na strzępy dzieciaków dorasta i w takiej właśnie kondycji doświadczą tego wszystkiego, co determinuje biologia i na co nie mają wpływu? Ile nie potrafi poradzić sobie z tym, co na nie napiera od wewnątrz, bo pozbawiono je takiej szansy w procesie rozwoju? A są jeszcze dzieci niepełnosprawne, upośledzone w różnym stopniu, z zespołem Downa albo dotknięte autyzmem czy schizofrenią. One też w okresie dojrzewania doświadczają mocno własnej seksualności, popędu seksualnego.

Miałam do czynienia z takimi dziećmi i ich matkami. Matki nie radziły sobie z dojrzewaniem swoich niepełnosprawnych lub chorych dzieci i wpadały w nerwice. Miały objawy, które separowały je od rzeczywistego problemu - tak były nieporadne wobec oczywistych przejawów dojrzewania płciowego swoich dzieci, ich nowych potrzeb, nowych odsłon ich emocjonalności. Opowiadały jakieś bzdury, wskazywały na dziwne problemy, szukały ratunku po omacku, jakąś okrężną drogą. Dla siebie i dla dzieci. Dopiero gdy zrozumiały, co je niepokoi, napawa przerażeniem i czyni bezradnymi, zaczynały zadawać konstruktywne pytania. Wspierać je w doświadczaniu ich seksualności? Edukować? Jak z nimi o tym rozmawiać? Jak na to reagować? Obiecać im szczęście w miłości jak

coś, co się należy każdemu człowiekowi, czy powstrzymać ten napór seksualnych potrzeb, odwrócić od nich uwagę, zamienić na inną aktywność, jeśli się da? Jak uchronić te dzieci przed wykorzystaniem lub zapamiętaniem w ich pragnieniu przeżywania miłości? Jak przygotować je do samodzielności, jednocześnie nie ubezwłasnowolnić w sferze seksualnej, a uchronić przed cierpieniem? Kto z polityków bierze pod uwagę choćby taką odsłonę problemu?

Edukacja nie nadąza za zmianami. Nigdy nie nadążała. Nie możemy czekać z liberalnym prawem aż się wyedukujemy wszyscy. Nie mamy prawa karać ludzi za to, że wzrastali w niedostatku, ponieważ, ciemnocie. A tym bardziej wykorzystywać ich w forsowaniu ideologii przeciw samym sobie.

Przyszła mi jeszcze do głowy inna myśl związana z poszanowaniem życia. Rozumiem, że społeczeństwo może jednoczyć się przeciwko mordercom, żądając dla nich kary śmierci. Najczęściej zresztą jest to ta część społeczeństwa, która domaga się też karaniam za aborcję. Rozumiem, bo pedofil, morderca na warunkowym zwolnieniu, albo taki, który odbył karę i wraca do społeczeństwa wolnego, może być rzeczywistym zagrożeniem dla każdego z nas. Może też kogoś przekonywać argument, że szkoda pieniędzy na utrzymanie łotra w więzieniu, skoro można byłoby je przeznaczyć na hospicja. Rozumiem te argumenty, choć ich nie podzielam. Jaki jednak interes mają nasi sąsiedzi, nasi bliźni w tym, żeby ratować poczęte dzieci przed aborcją, jeśli nie zgłaszają chęci ich wychowania? Jeśli nie potrafią w żaden sposób pomóc rodzicom tych dzieci przejść przez ich traumę? Jeśli, po prostu, nigdy nie byli na ich miejscu i nie będą. Nie przeżyją za nich życia i nie zrezygnują nawet z części swego na rzecz bronionego zarodka w cudzym brzuchu? Innego życia i w innym życiu?

Jest taki moment, kiedy jakaś idea czy wartość staje się dogmatem - czymś tak sztywnym, że nijak nie pasuje do życia, które płynie, jest procesem, rzeką doświadczeń, zdarzeń. Kiedy stajemy się dogmatyczni w kwestii aborcji, otwieramy bramy życia dla jednych, a zamykamy dla drugich. Czujemy własną boskość i sprawstwo: oto rodzą się dzieci z naszej niezłomnej woli. A życia, które - z tej samej woli - obracają się wniwecz? Kiedy dogmat przenika do prawa świeckiego, staje się zagrożeniem dla życia. Każdego - narodzonego, poczętego i tego w zamyśle.